

# Jan Engelgard

---

## Ukraińscy historycy o Wołyniu i nie tylko

---

Niepodległość i Pamięć 20/3-4 (43-44), 372-377

---

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

tomach cyklu ocalał od zapomnienia tych, którzy przeżyli. Przypominają okrucieństwo faszystów ukraińskich i cierpienia niewinnych, mordowanych w imię czystek etnicznych. Podają też przypadki autentycznego bohaterstwa, samopomocy i samoobrony polskiej. Też pomocy jakiej niektórzy Ukraińcy udzielali swoim polskim sąsiadom. Ostatni to moment aby żyjący jeszcze świadkowie dali autentyczne świadectwo, aby ich relacje stanowić mogły podstawę do dalszych badań i poszukiwań. Ich kraina młodości i szczęśliwości już nie istnieje, nie ma tam już nawet relikwów dawnej kultury. Istnieje jednak pamięć, funkcjonuje dziedzictwo, a nawet mitologia miejsc bezpowrotnie utraconych. Byłoby wiel-

ką cywilizacyjną szkodą gdyby ta wielka wartość intelektualna, gdyby pamięć Wołynia uległa zatraceniu.

**Tadeusz Skoczek**

*Marek A. Koprowski. Wołyń. Epopeja polskich losów 1939-2013. Akt III. Wydawnictwo „Replika”, ss. 380.*

Książki serii: Wołyń AKT I i II otrzymały nagrodę czytelników w Konkursie im. Oskara Haleckiego organizowanym pod patronatem Telewizji Polskiej, Polskiego Radia oraz IPN, w kategorii „Najlepsza książka popularnonaukowa poświęcona historii Polski XX wieku”. Seria zgłoszona została również przez Muzeum Niepodległości do nagrody „Klio”.

## Ukraińscy historycy o Wołyniu i nie tylko

Historycy ukraińscy w Polsce i na Ukrainie coraz częściej piszą o tym, co wydarzyło się na Wołyniu w 1943 roku oraz innych odsłonach polsko-ukraińskiego konfliktu. Rzuca się w oczy jedno – ich patrzenie na te same wydarzenia jest diametralnie inne, od prezentowanego przez polską historiografię. Zilustruję to na przykładzie czterech wydanych niedawno książek.

Na początek tom dokumentów Eugeniusza Misiły pt. *Akcja „Wisła” 1947*. To już drugie wydanie, po tym z 1993 roku. Od razu rzuca się w oczy okładka, ze znakami SS zamiast cudzysłowia. Ta prowokacja wizualna ma odniesienie do treści wstępu Misiły, w którym pisze wprost o tym, jak „polscy komuniści” pisali „tekst własnego projektu Endlosung”. Chodzi rzecz jasna

o plan Operacji „Wisła”. Jak pisze Misiło, w pierwotnym tekście *Zarządzenia dla Grupy Operacyjnej „Wisła”* było zdanie o „ostatecznym rozwiązaniu problemu ukraińskiego w Polsce”. W końcowej wersji tego dokumentu zdanie te wykreślono. Według autora:

Wśród członków [Biura Politycznego KC PPR] było kilka osób pochodzenia żydowskiego, dla których zwrot o „ostatecznym rozwiązaniu” mógł się kojarzyć z Holocaustem, a pomysł zastosowania tej samej koncepcji wobec Ukraińców stawiał jej autorów – władze komunistyczne – na równi z hitlerowcami.

Warto tu nadmienić, że sformułowanie o ostatecznym rozwiązaniu kwestii ukraińskiej (prawdopodobnie autorstwa gen. Stefana Mossora) należy rozmiąć jako „rozwiązanie kwestii UPA”, a przypisywanie mu intencji podobnej do hitlerowskiej – jest nadużyciem.

Mimo to autor stawia tezę, że polskie władze wzorowały się na hitlerowcach, używając do osadzania podejrzanych Ukraińców filii KL Auschwitz, to jest obozu w Jaworznie. Takie rzucane łatwo porównania z hitlerowcami są skandalicznym nadużyciem. Celem władz w Warszawie wcale nie była eksterminacja narodu ukraińskiego, tylko likwidacja siatki OUN-UPA. Końcowy bilans całej operacji był następujący

– 164 zmarłych z chorób w Jaworznie i wyroki śmierci na czynnych członkach UPA (173 wykonanych). Mimo to Misiło grzmi o „największej zbrodni na terenach Polski po 1945 roku”.

Jedyne z czym można się zgodzić z Misiłą, to twierdzenie, że Warszawa nie konsultowała decyzji o Operacji „Wisła” z Moskwą, co kwestionują ukraińscy koledzy Misiły po fachu. Nie podoba im się także zbyt radykalne stawianie przez niego wniosków. I tak, Rafał Wnuk z lubelskiego IPN, w artykule o stanie historiografii stosunków polsko-ukraińskich ocenił prace Eugeniusza Misiły jako jednostronne, czego dowodem jest traktowanie powojennych polskich władz komunistycznych jako niezależnego organu władzy. Wnuk uważa, że w rzeczywistości ważniejsze decyzje musiały być uzgadnianie z ZSRR i nie ulega dla niego wątpliwości, że Operację „Wisła” musiała zaakceptować Moskwa. W tym przypadku jednak rację może mieć Misiło. Decyzja o Operacji zapadła w Warszawie, a Moskwa na pewno wiedziała, ale nie miała decydującego wpływu na jej podjęcie.

Znacznie celniejsze są dalsze uwagi Wnuka o tezach stawianych przez Misiłę. Chodzi przede wszystkim o „pomniejszanie wagi działalności UPA”, przy podkreśleniu „wojskowej słabości tej formacji”

i ignorowaniu „przestępczych działań przeciw polskiej ludności cywilnej”, wyolbrzymianie „brutalności Wojska Polskiego, milicji i tajnej policji”. Stąd czytelnik otrzymuje obraz „niewinnych Ukraińców, brutalnych, okrutnych polskich komunistów i powszechnego polskiego poparcia dla wysiedleń”. Według Wnuka Misiło „pisze tylko o konflikcie polsko-ukraińskim na terytorium obecnej Polski. Pozwala mu to ignorować wszelką antypolską akcję OUN-UPA na Wołyniu i w Galicji”.

W poetykę, jaką tworzy Eugeniusz Misiło wpisuje się także tom wspomnień upowców z lat 1945–1947, walczących w Bieszczadach i na Lubelszczyźnie pod wymownym tytułem *Za to, że jesteś Ukraińcem... Wspomnienia z lat 1944–1947*. Książkę wydało Stowarzyszenie Ukraińców Więźniów Politycznych i Represjonowanych w Polsce. Autorem wstępu jest redaktor „Naszego Słowa” Bogdan Huk. Dokonuje on chytrego zabiegu. Pisze, że „wspomnienia te to także część polskiego dziedzictwa”. Upowcy byli obywatelami Polski, a formacja ta „stanowiła także część historii oporu wobec komunizmu”. Jest to oczywisty fałsz. UPA nie uznawała zwierzchności państwa polskiego na tym terenie, nazywając go Zakerzonią. To po pierwsze, a po drugie – UPA nie walczyła z komunistami, tylko

z Polakami i Polską, i bynajmniej tego nie ukrywała. Gdyby po 1945 roku w Warszawie był rząd bez komunistów, w Bieszczadach działałyby się te same rzeczy, to znaczy UPA atakowałyby polskie posterunki i wojsko, byłyby palone polskie wsie.

Wydaje się, że Ukraińcy w Polsce chętnie podrzucili Polakom „antykomunistyczny” mit, chcąc osiągnąć jedno – uzyskać wiarygodność i swego rodzaju „rozgrzeszenie”. W Polsce współczesnej „antykomunizm” jest swego rodzaju wytrychem, przy pomocy którego otwiera się różne drzwi. Nawet ewidentne przewiny i zbrodnie mogą ująć płazem, jeśli się je zakwalifikuje jako czyn „antykomunistyczny”. Spadkobiercy OUN zdawali sobie sprawę, że w Polsce po 1990 roku będzie można sporu „ugrać” na antykomunizmie, z tego względu ośrodki postupowskie chętnie podsycają i podsycają u nas antykomunizm. Sprawia to, że Polacy uprawiają nic innego jak bratobójczy kanibalizm, tropiąc wszędzie „komunistów” i nadając temu znaczenie wręcz rytualne. Pod tym parasolem chętnie chowają się postupowcy, lansując swoje widzenie historii w latach 1945–1947. Jaskrawym tego dowodem był wydany przez IPN w 2007 roku *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956*, w którym straty UPA poniesione na terenie Polski wliczono

do strat ogólnych zbrojnego podziemia. Znamienne, że redaktorem tego wydawnictwa był Rafał Wnuk, który teraz oficjalnie krytykuje Eugeniusz Misiałę.

Kto oglądał głośny film ukraiński pt. *Żelazna sotnia*, pokazujący w sielankowy sposób jeden z oddziałów UPA na terenie Polski, ten może sobie odświeżyć ten klimat czytając wspomnienia Stepana Stebelskiego ps. „Chrin” pt. *Przez śmiech żelaza. Wspomnienia dowódcy sotni UPA, która w zasadzce zabiła gen. Świerczewskiego*. Książkę wydało wydawnictwo Mireki, które *nota bene* nie podaje na stronie redakcyjnej żadnych danych adresowych o sobie. Same wspomnienia są typowym propagandowym gniotem o socrealistycznym wydzwisku. Mamy więc obraz samotnych Ukraińców i Łemków otoczonych przez „czerwonych”, „polskie bojówki” i „szwiniaków”. Zajmują się oni podpaleniem i mordowaniem wsi ukraińskich. Naprzeciw nich stoją dzielni żołnierze UPA i Kuszczowych Widdiłów. Mieszkańcy wsi, a w szczególności ukraińskie dziewczęta, uwielbiają swoich obrońców. Obrazy pisz wymaluj jak w *Żelaznej sotni*. Nawet wątki są te same.

Prawda wyglądała bardziej ponuro. „Chrin” był jednym z najbardziej krwiożerczych dowódców UPA działającym w rejonie Sanoka.

Nawet Grzegorz Motyka pisze w swojej książce *Od rzezi wołyńskiej do Akcji „Wisła”*, że jego zapędy musiało hamować dowództwo UPA na tym terenie. Jego zamiarem było wygnanie ludności polskiej za San. Miał na koncie liczne mordy, w tym rozstrzelanie 60 polskich żołnierzy, wziętych do niewoli pod Jasielmem. Była tam strażnica WOP. Ten epizod uwiecznił w swojej książce *Łuny w Bieszczadach* Jan Gerhard, a Ewa i Czesław Petelscy w filmie *Ogniomistrz Kaleń*. „Chrin” zginął w 1949 roku zabity przez żołnierzy czechosłowackich. Jak widać postupowcy w Polsce kultywują jego „legendę”.

No i na koniec najcięższy kaliber – *Druga wojna polsko-ukraińska 1942–1947* Wołodymyra Wiatrowycza, wydana w Polsce przez Archiwum Ukraińskie, czyli tą samą oficynę, która opublikowała *Akcję „Wisła”* Misiały. Wiatrowycz był gościem tegorocznej łemkowskiej Watry, podczas której promowano jego książkę, a moderatorem dyskusji był Eugeniusz Misiało. Książka Wiatrowycza, byłego szefa archiwów Służby Bezpeky Ukrainy, a obecnie dyrektora Centrum Badań Ruchu Wyzwoleńczego (sic!) ma być generalnym „rozprawieniem się” z polską wersją historii stosunków polsko-ukraińskich. W rzeczywistości jest to czysty rewizjonizm i negacjonizm.

Przed wszystkim autor neguje odpowiedzialność UPA za Wołyń. Pisze:

Podziemie ukraińskie, które w tym czasie było na początkowym stadium formowania oddziałów bojowych, nie mogło zrealizować wspomnianej operacji. Terytorium planowanego wysiedlenia nigdy nie znajdowało się pod pełną kontrolą ukraińskiego ruchu, nadal bowiem funkcjonowały tam niemieckie władze okupacyjne, prowadzili działania sowieccy partyzanci, a także polskie formacje podziemne.

Grzegorz Motyka, który w latach 90. skłaniał się do takich ocen, jakie obecnie prezentuje Wiatrowycz, uznał jednak za konieczne odciąć się od nich. W polemice z Wiatrowyczem, jaką opublikowała „Nowa Europa Wschodnia” (nr 1/2013), przedstawia następujące zarzuty pod adresem autora *Drugiej wojny polsko-ukraińskiej*...

1. Próba udowodnienia, że nie było rozkazu OUN-B nakazującego wymordowanie polskiej ludności. Zdaniem Motyki Wiatrowycz „kręci”, manipuluje, pomija, stronniczo interpretuje, a na końcu użyte w książce „retoryczne chwytły sprawiają, że znakomita większość czytelników zamknie ją z przekonaniem, że OUN nie wydawała żadnych rozkazów w sprawie polskiej”.

2. Hipoteza „buntu ludowego”. Ta wersja wydarzeń, zrzucająca winę na chłopstwo ukraińskie, była głoszona przez banderowców już w czasie trwania II wojny światowej. Niestety, nie ma na nią żadnych dowodów. Nie udało się znaleźć ani jednego przypadku wymordowania polskiej wsi przez ukraińskich chłopów bez udziału bojówek OUN-UPA.

3. Kłamstwo Wiatrowycza o mordzie w Paroślach – „Przekłamana wioska”. Motyka pisze: „Wiatrowycz polemizuje bowiem z moją hipotezą, że wieś Parośle została wymordowana 9 lutego 1943 roku przez pierwszą sotnię UPA. (...) Broniąc członków pierwszej sotni przed zarzutem napadu na wioskę, Wiatrowycz w swym retorycznym zapędzie przekracza granicę dobrego smaku”.

4. Wiatrowycz utrzymuje, że we wschodniej Galicji konflikt również zapoczątkowali Polacy, chcąc się zemścić za Wołyń.

Tyle Motyka. Dodajmy, że Wiatrowycz podważa polskie dane na temat liczby wsi spalonych i wymordowanych w dniu 11 lipca 1943 redukując je do 20–25, zamiast do ok. 100. Uważa też, że liczba polskich ofiar na Wołyniu była znacznie mniejsza niż się podaje, sięgając jedynie ok. 30 000. Według niego,

UPA tylko „przyłączyła” się do buntu „ukraińskich mas”, bo nie miała innego wyjścia. Zauważmy, że podobne tezy lansuje na łamach „Gazety Wyborczej” Mirosław Czech, członek Rady Głównej Związku Ukraińców w Polsce, pisząc, że za Wołyń odpowiadają władze niemieckie, bo to one administrowały tym terenem oraz partyzantka sowiecka (*Jak Moskwa rozpętała piekło na Wołyniu*, „Gazeta Wyborcza”, 9–10 marca 2013).

Tyle w skrócie o najnowszych ukraińskich książkach w języku polskim. Ciśnie się na usta jeden wniosek. Tezy w nich zwarte są oficjalnie krytykowane przez powiązane z polskimi władzami i polskimi instytucjami osoby z kręgu ukraińskiej mniejszości, ale większość z nich milczy lub po cichu utożsamia się z nimi. Przypadek Mirosława Czecha jest tu najbardziej jaskrawy. Lektura omówionych tutaj książek pozwala też na zapoznanie się z prawdziwymi, a nie kamuflowanymi poglądami członków ZUwP. Owszem, sprawia to im czasem pewien dyskomfort polegający na konieczności oficjalnego ustosunkowania się do zawartych tam ocen, ale tak naprawdę zdarza się to bardzo rzadko. Drugi wniosek jest

taki, że polska i ukraińska historiografia, zamiast zbliżać się do siebie, prezentują coraz bardziej sprzeczne poglądy na te same wydarzenia. 70. rocznica wołyńskiego ludobójstwa to tylko uwidoczniła.

**Jan Engelgard**

#### **Literatura:**

*Akcja „Wisła” 1947. Dokumenty i materiały.* Wstęp i opracowanie dokumentów Eugeniusz Misiło, Archiwum Ukraińskie, Warszawa 2013, ss. 1246.

*Za to, że jesteś Ukraińcem... Wspomnienia z lat 1944–1947.* Wybór, opracowanie i posłowie Bogdan Huk, Stowarzyszenie Ukraińców Więźniów Politycznych i Represjonowanych w Polsce, Przemyśl 2012, ss. 400.

*Stepan Stebelski „Chrin”. Wspomnienia dowódcy sotni UPA, która w zasadzce zabiła gen. Świerczewskiego. Łuny w Bieszczadach oczyma żołnierza UPA, który spalił Nowosielce i brał udział w ataku na Borownicę,* Oficyna Wydawnicza Mireki, [bmv] i [brw], ss. 238.

*Wołodmyr Wiatrowycz, Druga wojna polsko-ukraińska 1942–1947,* Archiwum Ukraińskie, Warszawa 2013, ss. 368.